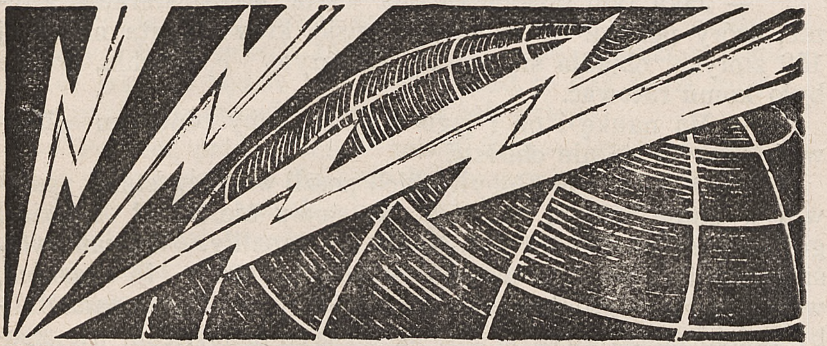
Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“.

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 2 WARSZAWA — 1934 — GRUDZIEŃ Nr. 14

MIESIĘCZNIK

O misjach[1]

— Cóż tam słychać nowego?—zapytał Gała wchodzącego do mieszkania Wójcika — z czego to sąsiad taki zadowolony?

— Myślałem, że w naszych Grabinach, Zarzeczu, Ociętem już wszyscy ludzie przejrzeli na oczy, zmądrzeli, tymczasem sprawdziłem, że jeszcze spora garść niewidomych się znajdzie — odparł Wójcik.

— Kogo to nazywacie niewidomym? — zapytał Gała Wójcika.

— Posłusznych parafjan księży, ludzi niemyślących, wysługujących się księdzu, a szkodzących sobie i innym. Niech

---

[1]) Wszystkie podane w tekście fakty istotnie miały miejsce w czasie misji. W. P.

sąsiad popatrzy: w parafji misja — połowa wsi pociągnęła do kościoła, zostawiając domy, dzieci i gospodarstwa bez opieki— oburzał się Wójcik.

— Jakto bez opieki? — zdziwił się Gała — przecież pod opieką pana boga, opatrzności, św. Florjana, Agaty, aniołów-stróżów i innych sił nadprzyrodzonych...

Ale Wójcik na to tylko zaśmiał się na głos i znacząco mrugnął oczami, wreszcie rzekł:

— Jaka tam opieka, co ona warta, kiedy staremu Wojnie, który poszedł z żoną na misję, krowa warta najmniej 150 złotych, objadła się mokrej koniczyny i zdechła, bo nie było komu ratować.

— Ma naukę i on i jego sąsiedzi, żeby dobytku pilnować, a na misję nie chodzić.

— Od Franków Gobylińskich poszli wszyscy starsi, zostawili w domu Staśka, ten też w domu nie chciał siedzieć, gdzieś poszedł, a sadze w kominie się zapaliły. Wracam właśnie stamtąd, zalałem dwoma wiadrami wody i ugasiłem, wcale nie wystawiałem obrazu św. Florjana. Oj, popamiętaliby ludzie misję, gdybym nie ugasił tych sadzy, cała wie śposzłaby z dymem.

— A czy nie warto im dać do przeczytania naszych „Błysków“? Czy nie słusznie pisze senator Nocznicki, jak trzeba budować domy, czem pokrywać, jak pilnować, ażeby było mniej pożarów? — zapytał Gała.

— Panie drogi—ciągnął Wójcik, to jeszcze nie wszystko. U Kowali dziewczyna, Tolka, zostawiona bez opieki matki, która poszła na misję, oparzyła sobie rękę słoniną.

— Ciężkie oparzenie—mruknął Gała.

— Skoczył tam nasz sklepikarz Nowak, były nauczyciel, wziął trochę maści i nasmarował, ale pęcherze są. To trzecia szkoda z misji—wyliczał Wójcik. — Po co księża urządzają te misje?

— Z różnych powodów — odparł Gała. Pierwszy, że i księża-misjonarze, którzy są bez parafji, chcą coś zarobić[2]). Proboszczowie muszą się z nimi podzielić dochodami. Drugi, że sam proboszcz ludziom spowszednieje, poznają jak żyje, co robi, co mówi, przestają co niedziela uczęszczać na nabożeństwa, obojętnieją dla religji, z której kler żyje, więc trzeba jakiejś sztuczki, jakiejś zmiany, jakiego zastrzyku, ażeby ściągnąć tłumy, ożywić je, zainteresować, zwłaszcza, że na odpustach coraz rzadziej ludzie spowiadają się, na odpustach tylko jedno albo dwa kazania, a na misji ciągle: kazanie, nauka, spowiedź i tak wkółko. To się ludziom podoba — zwłaszcza, że życie mają na wsi tak mało urozmaicone. Misja jest to tygodniowy wiec akcji katolickiej, przybudówki naszej endecji. Misję księża urządzają szczególniej w tych misjach, których

---

[2]) Zakonów męskich mamy w Polsce 45, a zakonników 6046, nie licząc zakonnic. Prócz tego księży świeckich różnych wyznań jest w Polsce przeszło 20.000.

kler nie jest pewien, jak ostatnio w Zamojszczyźnie, gdzie to nasi bracia chłopi masowo rozdają do czytania „Błyski“ i zakładają koła bezwyznaniowców. A o czem to ci misjonarze mówili na misji u nas? zapytał w końcu Gała Wójcika.

— Wyciągnąłem już trochę od Wojny, od starego Karasia, od Jezierskiej. Wykrzykiwali na kobiety, że nie chcą rodzić dzieci.

— No, to niech misjonarze, jeśli mogą, je zastąpią, przecież księża też chodzą w kieckach—odparł Gała.

— Mówią, że w piśmie świętem sam bóg kazał ludziom się mnożyć, że to grzech zabijać żywy płód ludzki w łonie matki, że jak nas będzie mało się rodziło, to nas żydzi zaleją, niemcy pobiją, bolszewicy zagarną i tak dalej!

— Pokolei, przyjacielu! — zaczął Gała — jeżeli bóg kazał ludziom się mnożyć, to dlaczego księża sami żon i dzieci nie mają, tylko zostają kawalerami? żyją z gospodyniami lub uwodzą młode dziewczęta? Czy nie grzeszą przeciwko bogu? Tak jest, płodu w łonie matki, jeżeli doktorzy uznają, że połóg nie zagraża zdrowiu matki, nie powinno się zabijać. Ale dlaczego to księża wysyłają do lekarzy swoje gospodynie, gdy zachodzą w ciążę? A ile to jest spraw w sądach przeciwko uwiedzionym przez księży dziewczynom za spędzenie płodu? Misje powinny być przedewszystkiem dla niemoralnych księży, aby nie wprowadzali na manowce dziewcząt i sami wypełniali przykazanie boskie o rozmnażaniu się ludzi.

To, że, jak misjonarze mówią, sam bóg kazał się ludziom mnożyć, to ten człowiek, który pisał księgi, tak zwane mojżeszowe, żył i widział inne warunki życia ludzkiego. Ludzi było mało, pracować nie umieli tak, jak my dzisiaj, kiedy to za nas pracują maszyny. Każda para rąk ludzkich przedstawiała wartość dla gromady. Jeszcze lat temu czterdzieści można było zachęcać do rozmnażania się, ale dzisiaj? Powiedzcie, kochany sąsiedzie, jeżeli chłop — gospodarz ma dziesięć hektarów ziemi, to jeśli ma syna i córkę, córkę wyda zamąż na inne gospodarstwo, a syn odziedziczy po nim wszystko, czyli, że nie będzie w zasadzie ani bogatszym, ani biedniejszym. Jeżeli ten sam gospodarz będzie miał czterech synów i cztery córki, to, gdyby nawet wszystkie córki wydał zamąż do innych wsi, ile będzie kosztowała ich spłata, jak obciąży gospodarstwo długiem! Jeżeli nawet jednego syna pośle na naukę rzemiosła, to kto go dzisiaj przyjmie? Przecież dzisiaj w tym podłym ustroju kapitalistycznym panuje wszędzie bezrobocie, ludzie z wykształceniem uniwersyteckiem łakną kawałka chleba. Czy pojedzie kto dzisiaj do Stanów Zjednoczonych na zarobek kilkuset dolarów, aby po powrocie kupić jakich kilka morgów ziemi? Nie! Czy pojedzie kto ze wsi do Francji, na Śląsk czy nawet „na saksy“, to znaczy roboty polne w Niemczech? Też nie. A więc, co czeka chłopa na wsi, który ma wiele dzieci? Dzielić ciągle majątek! skończył Gała.

Wójcik kiwał głową na znak zgody:

— Tak, tak, szerokie zagony zamieniać na półtoraki, półtoraki na wąskie kiełbasy, chodzić bez butów, żreć kartofle bez soli, nie umieć czytać a modlić się ciągle, ciągle... oto dola chłopa!

Zacisnął pięści i zgrzytnął ze złości zębami.

— Rozmnażajcie się ciągnął dalej Gała—a czy udzielił taki misjonarz wskazówki, jak ci rozmnożeni ludzie mają żyć? Jemu potrzeba tylko jednego: aby wierzyli i chodzili do kościoła—bo mu wtedy będzie dobrze! Naniosą mu masła, płótna, pieniędzy na msze, proboszcz da życie, odwiezie do kolei, rząd pensję płaci, ale chłop jak żyje? Jego to już nie obchodzi. Jemu tylko zależy na tem, aby chłop był głupi, aby nie umiał pisać ani czytać, aby nie wziął do ręki „Błysków" lub innej podobnej gazety czy książki... Sami sąsiedzie, przedstawiliście życie chłopa. Ja wam jeszcze coś dodam. Przejdźcie przez polskę wieś na jesieni...

— Panie, nie przejdzie, błoto po kolana — krzykną Wójcik.

— A w podwórzach chłopskich?

— Jeszcze gorsze — odpowiadał.

— A na polach pełno kamieni, że jak przyjdzie koniczynę kosić, to kosy się wyszczerbiają. Czy ksiądz, czy misjonarz nie mogliby zachęcić ludzi do wybrukowania ulicy we wsi, aby nie przemaczać obuwia, nóg i nie chorować na jesieni i wiosnę? Czy nie mogliby wspomnieć o tem, gdzie i jak budować studnie, aby gnojówka z obory nie przeciekała do studni, z której ludzie czerpią wodę?... — tłumaczył Gała.

— Mówili mi chłopi, że jak w jednej wsi nauczyciel zachęcał do wybrukowauia drogi, to ksiądz odmawiał[3]).

— Dureń to musiał być skończony ten ksiądz, albo człowiek przewrotny, kiedy taką pracę utrudniał. Ale patrzcie, sąsiedzie, na tych misjach wygaduje się o wszystkiem, co chłopa ani ziębi, ani grzeje, albo co mu wręcz szkodzi, a o drobnostce pożytecznej dla niego nie wspomni ani słóweczkiem.

— No, tak, bajali jeszcze o bezbożnikach, o „Błyskach", o obywatelu Jabłońskim—objaśniał Wójcik.

— Nie mogą go widocznie strawić. Twardy jest. Powiedzcie sąsiadom, że obywatel Jabłoński siedział w więzieniu za Polskę.

— My wiemy o tem, ale oni wykrzykiwali też na obywatela Pokrzywę i kazali się za niego modlić.

Gała począł się śmiać serdecznie...

— I ten im już przeszkadza? Przyjacielu, ludzie przyzwyczają się i do misyj, poznają ich szkodliwość, a każdy uświadomiony chłop, gdy się dowie o jakim gdziekolwiek rozsądnym rolniku, niechaj zbierze składkę i niech zaprenume-

---

3) Pan B. S. we wsi W. Ks. R. Ostr. w D.

ruje dla niego „Błyski“, a ten znowuż drugiemu. Tam, dokąd „Błyski“ nasze dotrą, tam, gdzie ich ktokolwiek uważnie przeczyta, tam już banialuki misjonarzy nic nie wskórają, bo zdrowy rozum i prawda muszą zwyciężyć fałsz i obłudę, których uosobieniem są księża świeccy i zakonni. Słusznie ktoś powiedział:

— Nie wierzcie księżom, bo kłamią i tumanią lud, wmawiając w niego rzeczy nieistniejące, aby się z tego mieć dobrze.

— Oj, to prawda, święta prawda — przytakiwał Wójcik.

— Krzyczą wciąż, że im o moralność chodzi — ciągnął dalej Gała — że o zbawienie, że chcą ludzi uwolnić od kary, która grzeszników czeka po śmierci, ale nie mówią, że tę karę po śmierci i grzech **sami zmyślili — aby nią ludzi straszyć** i uzależniać od siebie jako od pośredników pomiędzy ludźmi a bogiem i zato pośrednictwo kazać sobie płacić! I to głównie komu? Ciemnemu biednemu chłopu! Jest to oszustwo— które powinno być karane więzieniem, a nie nagradzane pieniędzmi skarbowemi na mocy konkordatu. Dlatego takie pisma, jak „Błyski“ powinny się znaleźć w każdej chłopskiej chałupie — aby chłop nasz wreszcie przejrzał na oczy — a wtedy to i misje nic księżom nie pomogą, a na plebanji zamiast oszusta w sutannie, będzie nauczyciel głosił dziatwie wiejskiej słowa prawdy i obywatelskiego moralnego obowiązku.

— Tylko kiedy to będzie?—westchnął Wójcik.

— To zależy od takich, jak wy, sąsiedzie.

— No i od takich jak wy, panie! — rzekł Wójcik, ściskając serdecznie dłoń zacnego nauczyciela.

W. Pokrzywa

NIE PRZEPISYWAĆ MODLITW, BO TO NIC NIE POMAGA

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał w dniu 28.IX niejaką Emilję Hennig na 12 lat więzienia za otrucie męża. Chciała ona w ten sposób pozbyć się sakramentalnej przeszkody do wyjścia za mąż za swego kochanka. Otruty, przeczuwając swą śmierć z rąk żony, przepisywał stale jakąś modlitwę, mającą go uchronić od nieszczęścia. Oczywiście, nic to nie pomogło, bo modlitw nikt nie słucha.

Ale tu nasuwa się kwestja inna: owa niemożność rozejścia się dwojga ludzi, gdy ich związek stracił swą podstawę psychiczną — miłość. W Rosji sowieckiej Hennigowa nie byłaby potrzebowała truć męża, aby go zastąpić kim innym. Otrzymałaby rozwód na własne żądanie nawet bez zgody męża. W związku z tem nadmieniamy, że w więzieniach warszawskich czekają na sąd 3 inne mężobójczynie, które podusiły lub potruły swoich ślubnych mężów, chcąc również wyjść zamąż. Nie brak jest również i żonobójców.

Od nagłej i niespodziewanej śmierci, broń się i obroń człowieku!

Tak się modli — tak prosi, tak jęczy człowiek w błagalnych modłach, i w przerażeniu przed tą nagłą i niespodziewaną śmiercią.

I oto widzimy, że modlitwy te są bez skutku, inaczej — pomimo błagalnych modlitw — **śmierć nagła i niespodziewana** wciąż gasi ludzkie żywoty, gasi jak świeczki—co się jasno palą. Dlaczego? Oto dlatego, że warunki, w jakich żyją ludzie, i to na każdym stopniu rozwoju człowieka, są takie, iż „śmierć nagła i niespodziewana", jest zwykłą towarzyszką człowieka.

A naprzód wojny: przecież ponad 10 miljonów ludzi w ostatniej wojnie zginęło na różnych polach bitew, a wszyscy ci ludzie **„zginęli właśnie śmiercią nagłą i niespodziewaną"**.

A dalej: samobójstwa, przecież w naszej tylko Polsce przez rok bywa około 5 tysięcy samobójstw. A na całym świecie? — Przeszło 2 miljony, to co rok tyle ludzi ginie **„śmiercią nagłą i niespodziewaną"**. A dlaczego? Oto dla tego, że warunki i stosunki w jakich żyjemy, wytwarzają takie przejścia życiowe, iż nerwy człowieka nie wytrzymują i człowiek porażony nieszczęściem **ucieka** od życia, skraca je sobie, kończy samobójstwem, zabija się — w taki czy inny sposób, bądź to z nędzy, której znieść nie może, a najbardziej wtedy, gdy nędza zagraża rodzinie, gdy czeka hańba często niezasłużona, gdy brak sił do walki z losem, albo po stracie drogich istot, kiedy to świat cały staje się smutnym — ponurym, ciemnym, a pociechy ani w sobie ani około siebie człowiek znaleźć nie może.

Rozumie się, że we wszystkich tych wypadkach, mam na myśli ludzi zdrowych, którzy, gdyby nieszczęścia ich nie przygniotły, żyliby normalnie — może nawet długo, i aniby nawet pomyśleli o samobójstwie. Inna rzecz, tam, gdzie jest choroba, zwłaszcza ciężka, przewlekła i nieuleczalna, gdy w tej chorobie wskutek biedy i niedostatku brak pomocy i opieki, które tylko przy pewnej zamożności są możliwe i dostępne. Ale tam, gdzie towarzyszami choroby są: nędza, poniewierka czyli głód, chłód i bezdomność, tam ludzie nieszczęśliwi wzywają śmierci, jako jedynej ucieczki od życia, które stało się męczarnią, torturą, katuszą. W takim położeniu torturowany człowiek pragnie śmierci, wzywa jej i woła słowami poety: **„Daj mi łask łaskę — to szczęście nędzarzy. Daj mi śmierć nagłą i niespodziewaną"**. I jeszcze jedno: bywają ludzie, co płoną — co w ich umysłach palą się wielkie ideały i, co życie swoje ofiarnie niosą, służąc tym ideałom. I oto ludzie ci — nieraz u kresu dni swoich widzą ruinę swoich umiłowań — prac i trudów, ludzie ci nieraz uginają się pod takiemi ciosami, ponieważ są to cierpienia ponad

ludzką wytrzymałość. O nich to napisał wielki żałobnik, polski poeta, Kornel Ujejski tak: — — —

Chryste! Boże! Panie
Miejże nademną, miejże zlitowanie,
Nie daj mi ginąć tak zwolna potrochu,
Ale odrazu zrób ze mnie garść prochu.
Bo ja dąb stary! Długo moje cienie,
Dawały ludziom chłód i odpocznienie,
Nie żyłem sobie tylko — niechże zato,
Śmierć od pioruna będzie mi zapłatą,
Jako pochodnia niech spłonę ogniście,
Niech mi rok rocznie nie opadną liście,
Niech mi czerw serca nie gryzie pod korą,
Niech pastuszkowie w nocy letnią porą,
Mem próchnem dzieci nie straszą!

A więc? Wołanie o odwrócenie nagłej i niespodziewanej śmierci nie odnosi skutku. Trwają wojny, które, że tak powiem, hurtownie szerzą „śmierć nagłą i niespodziewaną". Nędza, ta matka rozpaczy, oraz zawody życiowe, w detalu, że tak powiem, czynią to samo.

I dlatego: czyżby nie lepiej było, zamiast modłów błagalnych, które nie obronią ludzkości od tego, co jest tylko skutkiem przyczyn przez ludzi wytworzonych, pomyśleć o tem aby usunąć przyczyny? W pierwszym rzędzie wojny w skali wojny światowej.

A następnie: wszystkie te nieszczęścia wyżej wymienione, a które są następstwem złego ustroju społecznego, który trzeba przebudować, przeistoczyć, przetworzyć. I to będzie najlepszą i najskuteczniejszą modlitwą, ponieważ, usuwając przyczyny, usuniemy i skutki.

Z tego, com napisał, każdy się przekona, że w klęskach i nieszczęściach ludzkości nie błagalnych modłów, ale rozumnego, celowego, świadomego, a przez to i zbawczego czynu potrzeba.

Tomasz Nocznicki

Kościół i skarbonka

W rozkazie dziennym papieskiej okupanckiej armji brak jest jakiej kolwiek wzmianki o sumie, złożonej przez jej sztab główny na rzecz powodzian natomiast znajduje się przypomnienie „najmilszym", aby „obfitowali ku wszelkiemu uczynkowi dobremu" i, że Rok Jubileuszowy jeszcze trwa. Inaczej: składajcie ofiary na powodzian, ale nie zapominajcie i o nas; faworyzowanie powodzian staje się naszą krzywdą.

Te przypominki są charakterystyczne dla całej działalności kościoła. Gdzie kościół nie może żądać, tam przypomi-

na, kogo nie może karać, tego napomina — oto przewrotności kościoła.

W rezultacie kler zbierał na powodzian w d. 5 sierpnia, lecz od 4 miesięcy grosza z tej zbiórki na powodzian nie dał.

Za wszystkiemi poczynaniami kościoła kryje się skarbonka. Brzęk skrywanych w niej pieniążków rozlega się przez stulecia. Kościół nie zaniedba żadnej okazji, aby ci skarbonkę podsunąć pod nos i potrząsnąć nią „brzęk, brzęk!"

Szczególnie lubianem i niezawodnem źródłem dochodów kościoła są wszelkiego rodzaju—„acje". A więc: beatyfikacje, kanonizacje, koronacje, no i katolickie ak-cje. W Polsce, w ostatnich czasach, dał się zauważyć kurs na te właśnie—akcje. Po kanonizacji Jana Bosko, koronacja obrazu matki boskiej w Bochni, później beatyfikacja królowej Jadwigi. Na to wszystko trzeba pieniędzy. Dużo, dużo pieniędzy. I pieniądze te zostaną zdobyte. Skarbonka nie zawodzi.

Rzymskie placówki konsularne zwane parafjami sprzedają już po 3 złote obrazy królowej Jadwigi. Cena nie jest wygórowana, jeśli zważyć, że ofiarodawca zostaje również wciągnięty do złotej książki pamiątkowej, na którą chyba może się powołać w godzinę sądu ostatecznego.

O. O. franciszkanie poszli jeszcze dalej. W związku z koronacją w Bochni obiecują każdemu, że matka boska „za ukoronowanie Jej tu, na ziemi, ukoronuje nas kiedyś napewno w niebiesiech". (Ryc. niep. nr. 8).

Przyznać trzeba, że tak ponętnej propozycji wiele osób, którym perspektywa chadzania po śmierci w złocistej aureoli na głowie w zupełności odpowiada, nie będzie mogło się oprzeć. O. O. franciszkanie napewno przysporzą niebu wiele głów koronnych. A i skarbonka przy potrząśnięciu będzie wydawała czysty, metaliczny dźwięk: „brzęk! brzęk!"...

Po kraju uwija się cała masa duchownych kwestarzy. To ksiądz proboszcz wizytuje parafjan, to jakieś dziewczynki ze skarbonką księdza proboszcza, brodaty o. kapucyn, zakwefiowana siostrzyczka, mająca 600 dzieci w sierocińcu, o. o. niepokalańcy zapuścili swoje zagony — niema dnia bez „zwiastuna niebios". Ponieważ są pewni świętości swojej sprawy i przeświadczeni o niebieskiem posłannictwie, stają się natrętnymi aż do zuchwalstwa.

Państwo może tolerować ten stan rzeczy, ale nie powinno czynić ułatwień grasującej szarańczy. Niedawno jakiś ksiądz misjonarz z Indyj w ciągu kilku miesięcy objeżdżał Polskę w celach **„krajoznawczych"** za bezpłatnym biletem kolejowym, wydanym mu przez M. Spr. Zagr. Po swoim wyjeździe nadesłał do „Gazety Polskiej" (Nr. 205) „podziękowanie", z którego dowiadujemy się, że to, co widział w kraju, pozwala mu powiedzieć: „Bogu dzięki!"

A, co widział?

„...Kościoły przepełnione ludem, którego nabożne i staropolskie pienia porywały mą duszę“... „że Polska modli się i pracuje, a więc nie może zginąć“.

Dziękuje zaś o. misjonarz M. Spr. Zagr. oraz tym, u których znalazł „tyle zrozumienia dla swej pracy poza ojczyzną (brzęk! brzęk!), przypominając jednocześnie, że pracuje i nadal, więc, gdyby ktoś z przyjaciół zechciał mu pracę ułatwić ofiarą, to „zaznacza“, że ma sposobność ułatwioną, albowiem ks. misjonarz otworzył sobie konto w P. K. O.

Rozumiemy, że w krajach, gdzie o. misjonarz przebywa, widoki modlących się ludzi są rzadkie i że, gwoli pokrzepieniu serca, jechał do Klechistanu[1]), niepewny, czy i tu nie dotarła hydra ateizmu, ale niechże nie wywozi przepełnionej skarbonki. Wystarcza, że pieniądze magnatów znajdują się zagranicą, niechże chociaż grosze biedaków pozostaną w kraju.

Wątpimy, czy na łamach „Gazety Polskiej“ mógłby o. misjonarz agitować na misje. Między czytelnikami „Gazety Polskiej“ a „Rycerzem niepokalanej“ jest różnica. Zamaskowany podziękowaniem—przemycił i tu swą skarbonkę.

Jeżeli chodzi o biedaków, to w pojęciu kościoła nikt nie jest zabiedny, aby nie można było wydusić z niego jeszcze kilku groszy. Jaskrawym przykładem są bezrobotni.

Pisma dewocyjne ostatnio doniosły, że przy budowie katedry w Katowicach zatrudnieni są wyłącznie bezrobotni, werbowani przez proboszczów woj. śląskiego i wysyłani na miejsce, gdzie otrzymują całodzienne utrzymanie, nocleg i parę butów „aby swoich nie zniszczyli“... („Kółko różańcowe“ nr. 8).

Ten „katolicki obóz pracy“, zatrudniający obecnie 100 bezrobotnych, jest wzorowany na wyklinanym—hitlerowskim, choć nie przyświecają im jednakowe cele. O ile „hitlerowskie obozy pracy“ mają na celu państwowe wychowanie obywatela, katolicki ma na celu: jaknajwięcej do szkatuły! W pogoni za złotem kościół korzysta skwapliwie nawet z wrogich metod, zostawiając krzyż na boku.

Kościół, który przez tyle wieków usiłował odwieść ludzkość od uciech światowych, dzisiaj sam organizuje „godziwe“ rozrywki, ciągnąc z nich niegodziwe zyski.

„Kółko różańcowe“, pisemko bigotów, poleca grę towarzyską ułożoną przez o. Rafała kapucyna p. n. „Niebo“, cena 5 zł.

Gra ta polega na rzucaniu kością i posuwaniu pionka, imitującego grzesznika, o odpowiednią do wyrzuconej ilość punktów, przybliżających go do nieba. Są numery fatalne, skąd możesz spaść na wieczne potępienie. W innych przepuszcza kilka rzutów i z bólem serca widzisz współgrających, jak cię wyprzedzają na niebieskiej drodze. Jest to o wiele przyjemniejszy sposób spędzenia czasu od przesuwania pa-

[1]) Polska po turecku nazywa się Lechistan. Przez dodanie litery K, staje się „Klechistanem“, czyli krajem klechów. Red.

ciorków różańca i niewątpliwie ma wielu zwolenników, ale nasuwa się pytanie, czy czelność o. Rafała nie zadaleko sięga. Czynić zależnym największy skarb maluczkich od jednego rzutu kości jest niemoralne. Uważam, że moralniejszą jest gra w karty, i tę mógłby kościół propagować — zastępując ogólnie przyjęte figury wizerunkami świętych. Jakby to ładnie w grze wyglądało przybijać archaniołem Gabrjelem św. Joannę dziewicę!

Kiermasze, loterje fantowe, urządzane na budowę kościołów, dają taksamo duże zyski dzięki związanym z niemi zabawom i akcjom. W Poznaniu na Sołaczu podczas dorocznego, letniego kiermaszu powstaje całe „wesołe miasteczko". Katolickie matrony, które tydzień temu na Jasnej Górze protestowały „przeciw podkopywaniu zdrowego poczucia skromności przez przymusowe wprowadzenie w szkołach i organizacjach zbyt krótkich kostjumów gimnastycznych i przez wspólne zawody młodzieży żeńskiej i męskiej często nawet publiczne", nie widzą nic zdrożnego w tem, że tuż jest lasek, murawa, że „płcie odmienne" są pomieszane a kontrola nad niemi w gęstej ciżbie jest utrudniona, wreszcie zapadający zmierzch — wszystko, co podkopuje „zdrowe poczucie" katolickiej skromności, bo to na „chwałę Bożą". Brzęczą w skarbonce „loretańskie dzwoneczki". Powiększa się majątek kościelny.

Największym szacunkiem cieszy się skarbonka kościelna w Holandji. Z mszy holenderskiej została zupełnie wyrugowana modlitwa. To, co celebruje kapłan, jest hymnem do skarbonki. Całą godzinę brzęczą bez przerwy skarbonki wśród upojonej ich dźwiękiem trzódki. Tylko kościoły jakoś dziwnie pustoszeją i są wystawiane na sprzedaż... („Gazeta Polska" Nr. 205).

T. Patr.

PROTESTUJEMY...

Podatek kościelny zaczynają ściągać. Mocna śruba podatku księżego zaciska się na szyi chłopa. Ściągają podatek kościelny nawet z tych chłopów, którzy formalnie — przez zgłoszenie w starostwie—wystąpili z kościoła katolickiego. Alarmują nas o tem z różnych stron kraju. Chłop się na to oburza i przeklina siarczyście. A podatek to niemały: dochodzi na budowę plebanji i t. d. do 15 zł. i więcej z morgi. Piszą do nas ze wsi Stara Wieś, poczta Bychawa pod Lublinem, że proboszcz katolicki ksiądz Bocian z Komitetem budowy nowego kościoła, mającego podobno kosztować około miljona złotych, z biednych chłopów wyciska ostatnie soki, nie cofając się nawet przed licytacją. Ściąga przymusowo podatek kościelny nawet z tych gospodarzy, którzy formalnie wystąpili z kościoła katolickiego. Jest to już jawne bezprawie. Przeciwko temu kategorycznie protestujemy.

S. Sendłak

Nie całujcie krzyżów, obrazów, relikwij, bo są rosadnikami chorób zakaźnych

Wierzą tylko ludzie ciemni. Człowiek oświecony religji nie potrzebuje, bo przestał być ciemnym, nieoświeconym. Religja, jako dziecko ciemnoty, utrwala różne przesądy, zwyczaje i obyczaje, zrodzone w głowach ludzi ciemnych. Księża, jako żyjący z ciemnoty i nieszczęścia wiernych, nic nie czynią, aby ich oświecić, bo podcinaliby gałąź, na której siedzą; a chcą siedzieć na niej, jak najdłużej. Dlatego podnoszą taki krzyk, że im „Błyski wolnomyślicielskie“ tę gałęź ciemnoty ludzkiej podcinają. Księża, żyjący z nieszczęścia ludzkiego (ciemnota też jest nieszczęściem), nie dbają o zdrowie swoich parafjan, bo w księżym interesie leży, aby w każdej parafji było jak najwięcej pogrzebów i mszy żałobnych. Chcą natomiast, aby kobiety jak najwięcej rodziły dzieci, bo chrzty, śluby, zapowiedzi, kolendy, wotywy, odpusty, pogrzeby, wypominki i t. d. i t. d. to przecież ich dochód i zarobek. Aby podtrzymać w ludziach wierzących, czyli ciemnych, bałwochwalstwo, cześć dla różnych figur, obrazów, relikwij, każą je wszystkim wiernym (czyli ciemnym) całować, obśliniać, klękać przed niemi, modlić się do nich; kler nie troszczy się wcale o to, czy drogą tego masowego całowania zarazi się zdrowy od chorego, czy nie zarazi. On tam sam tego krzyża czy obrazu nie całuje. On się tylko cieszy z tego, że ludzie wierzący (czyli ciemni) całują figury z drzewa, z kamienia, z metalu i są bałwochwalcami. Bo dopóki będą bałwochwalcami, dopóty będą pozwalali odzierać się księdzu ze skóry, będą go uważali również za bałwana, będą go całowali po rękach, będą przed nim klękali w konfesjonale czy przy ołtarzu, będą brali na klęczkach z jego brudnych rąk opłatek, będą go uważali za szafarza łask niebieskich, czyli niczego, za pełnomocnika boga, czyli nikogo, będą się poniżali, upokarzali, hańbili... A naile przed księdzem poniżą się, natyle ksiądz się ponad nich wywyższy.

Religjami, uprawiającemi bałwochwalstwo na jak najszerszą miarę, są: katolicyzm i prawosławie, oraz ich sekty, jak marjawici, kościół narodowy, staroobrzędowcy... To też tego całowania krzyżów, obrazów i relikwij jest w tych dwóch najstarszych kościołach chrześcijańskich najwięcej, choć ewangielje żadnego kultu, żadnych całowań krzyżów, czy obrazów nie znają.

Gdy polski chłop lub robotnik czyta, że np. w Indjach istnieje zwyczaj, uświęcony przez religję, oddawania starcom 8-letnich dziewcząt za żony lub palenia wdów razem ze zwłokami mężów (istniał ten zwyczaj niegdyś i w Polsce t. zw. pogańskiej) napewno wzdrygnie się na myśl o takich okropnościach. Ale nie zastanowi się nad tem, że sam popełnia inne okropności, na których widok np. ewangielik spojrzy z obrzydzeniem. Mam tu na myśli owo całowanie codzienne i masowe krzyżów i obrazów po kościołach i cerk-

wiach. Aż dziw bierze, że dotąd władze sanitarne (od łac. sanitas—zdrowie) nie wydały zakazu całowania krzyżów i obrazów dla uchronienia ludzi zdrowych przed zarażeniem się chorobami zakaźnemi, w szczególności gruźlicą (suchotami) i syfilisem.

W każdym kościele katolickim znajdują się w kruchtach krzyże, które wierni obcałowują (nie mówiąc o brudnej wodzie, w której wszyscy maczają palce, by się nią przeżegnać i symbolicznie obmyć). W cerkwiach unickich i prawosławnych ułożony jast krucyfiks na stoliku przed t. zw. „carskiemi wrotami“, albo obraz za szkłem, przeznaczony również do całowania. Pod światło doskonale widać warstwy zaschniętej śliny, pochodzącej z ust setek tysięcy całujących go bezustanku. Obrazu tego nikt nigdy nie wyciera, nie myje, ani nie odkaża.

Gdyby ktoś nawet chciał, nie mógłby wymyśleć doskonalszego sposobu zarażania ludzi, niż ten, jaki się praktykuje dotąd po cerkwiach i kościołach w Polsce.

Mieszkam w Małopolsce w górskiej ruskiej wsi. Wieś pod względem zdrowotnym położona jest idealnie. Mimo to górale tutejsi umierają przeważnie na gruźlicę. Widząc to masowe całowanie obrazów w cerkwiach, nie mam najmniejszej wątpliwości, co jest tego przyczyną.

Cóż w tych warunkach pomogą wszelkie tow. i zjazdy przeciwgruźlicze, urządzenia zdrowotne i t. d., skoro w każdej niemal miejscowości, jak Polska długa i szeroka, istnieją boże przybytki, roznoszące w imię boga i religji najcięższe zarazy.

Całowanie krzyżów i obrazów w kościołach i cerkwiach powinno być prawem zakazane, a ludność uświadamiana słowem i drukiem o niebezpieczeństwie, jakie stąd dla niej płynie. Wykluczone jest bowiem, aby kler sam zabronił swoim ciemnym wiernym całowania krzyżów i obrazów, bo to przecież nie leży w jego interesie. Tego szkodnika społecznego trzeba jak najprędzej unieszkodliwić przez odpowiednie uświadamianie ludzi po wsiach i miastach, co to jest kler i religja.

Z. K. O.

List organisty do brata

Kochany Gaudenty!

Przepraszam Cię najmocniej za spóźnioną odpowiedź, ale i mój proboszcz zamęcza mię pracą.

Przed Wszystkimi świętymi, w sam dzień święta i w dzień zaduszny zapędził mię do spisywania wypominek. Co za nudna robota! Od każdego imienia (nazwiska się nie pisze) po 10 groszy, tak jak na telegrafie od wyrazu. Cisnęło się to głupie chłopstwo i powtarzało: Za duszę, za duszę, za duszę... — Kogo zadusisz? — myślę sobie, ale poważnie zapisuję do książki. Mój proboszcz pomysłowy, wytłumaczył chłopom, że zamiast wygłaszać przez dwa dni wypominki (coby mu zajęło ze trzy godziny czasu, mówiąc między nami) odprawi jedną

sumę przez pół godziny. A uzbierał nie mało! Siedemnaście wsi! Pomyśl! Taka Czerwonka sama, koloniści, przezywani podlasiakami, po dwa, trzy złote dawali, szlachta z Bórz, z Rudy, z Gajek, chłopi z Brzezin, z Kobyłek, z Osowa, wszystko to dawało. Obliczyłem: pięćset dziesięć złotych w dwa dni!

Ja tam nie wierzę, aby to cokolwiek duszom w czyśćcu cierpiącym pomogło, a ksiądz zarobi!

To za upominki, a na plebanji postaremu stały beczki z ofiarami. Chłopi kładli placki, bochenki chleba. Będzie miał co księży kasztan do Wielkanocy chrupać, bo proboszcz, któremu gospodyni codzień ciastka piecze i chleb świeży z piekarni sprowadza, ani na to chłopskie pieczywo nie spojrzał.

Podziwiam naszego proboszcza. Przyjdzie czasem bezrobotny, prosi, aby mu ochrzcić dziecko darmo, raz była uwiedziona przez jakiegoś łajdaka młoda dziewczyna. Proboszcz chrzci darmo, nawet grzebie, bo co go woda święcona kosztuje? Dziwiłem się, nieprzyzwyczajony do takiej darmochy. Gdzie to i kiedy który ksiądz komu cokolwiek darmo zrobił?

Dopiero zrozumiałem jego „dobre serce", kiedy mój proboszczulo każdego takiego bezrobotnego zawezwał do żniwa, a dziewczynę do kopania kartofli.

— Widzisz, kochanku, jesteś mi winien. Chrzest trzy złote, metryka sześć złotych, musicz odrobić kilka dni. A procent za zwłokę?... Zarobił, co się zowie.

Boję się tylko, aby w swej chciwości nie przeholował, bo szatan nie śpi, a bezbożnicy czyhają, rozdając „Błyski", chodzą po wsiach i agitują chłopów. Zaraza się szerzy. Pro boszcz zakłada kółka żywego różańca, ligę katolicką, stowarzyszenie mężów katolickich, młodzieży polskiej. Cóż z tego, kiedy nie jeden z tych mężów katolickich to coś tam takiego nieraz zmajstruje, że wstyd, a bezbożnicy zaraz ludziom o takich sprawkach piszą i opowiadają.

Strach pomyśleć, co będzie dalej!

Mój proboszcz pewnie mnie i w tym roku zapędzi do jeżdżenia po snopkach — bo choć to tam teraz dziesięciny niby już niema, nawet z przykazań kościelnych ją usunięto— ale sprytny ksiądz zawsze tam swoje od chłopa weźmie. Łońskiego roku to pół stodoły snopkami Wawrzon z kościelnym załadowali, tak że potem do wiosny było co młócić i sprzedawać.

Adwent już się zaczął, a z nim roraty. Trzeba do dnia wstawać i grać na organach tym kilkunastu babom, bo z dalszych wsi ludzie na roraty nie przychodzą.

Znowu mnie czeka nowa robota: pieczenie opłatków. Potem ich roznoszenie. Całe szczęście, że się tam na tem coś zarobi, o ile ksiądz nie każe mi podzielić się z nim temi kilkudziesięciu złotemi, choć moja jest mąka i moje drzewo. Fiat voluntas Tua!..[1])

Bądź zdrów! *Twój Kalasanty*

Przepisał Jan Wasąg

[1]) Bądź wola twoja!..

Z listów do Redakcji

Ksiądz prałat w roli bluźniercy na kongresie eucharystycznym

Jędrzejów, w sierpniu.

Kongres Eucharystyczny w Jędrzejowie odbył się pod znakiem skandalów i awantur.

Organizatorem całego tego przedsięwzięcia był ksiądz prałat Marchewka, słynący w okolicy ze swego nieokiełznanego temperamentu i wyczynów awanturniczych. Aby wykorzystać główny cel kongresu: dochodowość, zwłaszcza dziś w czasach kryzysowych, ks. prałat wydzierżawił miejsce na dziedzińcu kościelnym i drodze okalającej klasztor bł. Kadłubka, kramarzom różnej branży. Miejsce to podzielił na klasy, ceny zaś wykalkulował odpowiednio do bliskości klasztoru: dalsze miejsca były tańsze — bliższe zaś droższe. Słowem, brał tyle ile mógł **po kapitalistycznemu**, bo „grunt to forsa, reszta, zaś to furda", byle interes szedł. „Pieniądz nie śmierdzi, niezależnie od tego, czy pochodzi z błota, gnoju oszustwa, rabunku, sutenerstwa lub innej krzywdy".

W dniu 24.VIII 34 r. w czasie kongresu przy licznie zebranej publiczności ksiądz prałat Marchewka, wychodząc z bramy klasztornej spostrzegł, iż między kramarzami są także i tacy, którzy nie zapłacili księdzu prałatowi żądanej sumy za stoisko. Kramarze ci sprzedawali medaliki, krzyżyki, szkaplerze, różańce i inne przedmioty kultu religijnego. Zobaczywszy ich, ksiądz prałat poczerwieniał ze złości i z dzikim rykiem, godnym ambony, rzucił się na jednego z kramarzy, bijąc go do krwi po twarzy i głowie. Wymyślał przytem bitemu, jak prawdziwy ulicznik. W szale złości i nienawiści porwał sznury krzyżyków, medalików, szkaplerzy i różańców, rzucił w błoto i, z pianą na ustach, począł je deptać nogami. Zgromadzeni osłupieli w pierwszej chwili, lecz później wsiedli na zuchwalca i zaczęli go atakować.

Niewiadomo, na czem byłaby się skończyła cała ta awantura, gdyby nie posterunkowy, który nadszedł i uspokoił eucharystyczną publiczność. Ksiądz Marchewka, korzystając w międzyczasie z zamieszania, uciekł do klasztoru. Narazie skończyło się na spisaniu protokółu przez posterunkowego o zakłócenie spokoju publicznego i o bluźnierstwo, popełnione przez... księdza prałata.

Obecnie, po wypchaniu sobie kieszeni eucharystyczną forsą, zacny ks. prałat wybrał się w podróż bogobojną do Rzymu i ziemi „świętej".

K. Z.

Spis artykułów zamieszczonych w 2-gim roczniku „Błysków Wolnomyślicielskich" (r. 1934)

Od Wydawnictwa

Pragnąc zadość uczynić życzeniom wielu naszych prenumeratorów i czytelników, domagających się częstszego ukazywania się „Błysków Wolnomyślicielskich“, zawiadamiamy niniejszem, iż z dniem 1 stycznia 1935 r. przekształcamy je z miesięcznika na dwutygodnik.

Cena pojedyńczego n-ru (10 gr.) pozostanie bez zmiany natomiast podniesie się koszt prenumeraty, która będzie wynosiła:

za 1 egz. półrocznie zł. 1.20, rocznie zł. 2.40
za 5 egz. „ zł. 5.—
za 10 egz. „ zł. 9.—

czyli przy prenumeracie 5 egz. „Błysków" koszt pojedyńczego n-ru będzie wynosił 8 i 1/3 gr., a przy prenumeracie 10 egz. tylko 7 i pół gr.

Mając nadzieję, że ogół naszych prenumeratorów i czytelników przyjmie życzliwie zamianę „Błysków Wolnomyślicielskich" z miesięcznika na dwutygodnik i nie odmówi nam nadal swego poparcia w naszej pracy ideowej, pozwalamy sobie prosić tylko o dwie rzeczy: **o jednanie nam nowych prenumeratorów i czytelników i terminowe regulowanie należności za prenumeratę.**

Wolność!

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20 — Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00 — „ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50 — „ 10 „ kwartalnie „ 2.25
10 egz. zagranicą zł. 1.20 mies. lub zł. 14.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego“ Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR", Grzybowska 41, tel. 5.98-44.